

Barbara Stenka

FISIOWANIE



Ilustracje Bernadetta Całużyńska



*Bardzo dziękuję:
Asi i Hani – za historię o głowie konia
Miłoszowi K. – za serdeczność
i nieustające zainteresowanie moją twórczością*

Barbara Stenka

Fisiowanie

© by Barbara Stenka

© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje: Bernadetta Całużyńska

Korekta:

Joanna Pijewska, Aneta Kunowska

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-538-3

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2017

91-334 Łódź, ul. Srebrna 41

handlowy@wyd-literatura.com.pl

tel. (42) 630 23 81

www.wyd-literatura.com.pl

MARYLKA



- Marylko, co lubisz najbardziej na świecie? – pytam.
– Mojego kota! – odpowiada bez wahania dziewczynka.
– I jeszcze mamę, i tatę, makaron, Polskę i burzę!
– O, to dużo... Chociaż mama, tata i kot to „ktoś”, a nie „coś”. A Polska...
– Jeszcze nie skończyłam, bo bardzo lubię lubić! – Marylka aż poczerwieniała z emocji. – Najbardziej lubię też Miłosza, gdy bawi się ze mną plasteliną!
– Jak bawicie się plasteliną?
– Zgniatamy wszystkie kolory w taką dużą kluskę. Trzeba długo gnieść. Aż kluska zrobi się brązowa albo szara.

– I co dalej? – próbuję nadażyć wzrokiem za skaczącą po dywanie dziewczynką.

– Z tej kluski lepimy potwora! Takiego klejącego, podobnego do ślimaka bez skorupy, uaaa!!! – czuję na szyi spocone łapki.

– A czego najbardziej nie lubisz?

– Gdy mi coś wpadnie do oka... I twardych kruszyn w skarpetce!

– Skąd kruszyny w skarpetce?

– Nie wiesz? Z życia się przyklejają.

Marylka ma pięć lat i jest moją najmilszą sąsiadką.

– Prawie sześć! – zauważa, więc już poprawiam.

Marylka ma prawie sześć lat i jest moją najmilszą sąsiadką.



PILNOWANIE CZEKOLADY



Po duże zakupy cała rodzina jeździ do centrum handlowego. Raz w tygodniu.

Mama i tata robią spis potrzebnych rzeczy, więc łatwo kupować. Wszystko przenosi się potem z wielkiego wózka do samochodu i wiezie do domu.

Ale ludzie potrzebują także małych zakupów, codziennych. I te zakupy najczęściej robi babcia razem z Marylką. Babcia ma specjalną torbę na kółkach, w niebiesko-czerwoną kratkę. Torba ma u góry srebrną rączkę. Marylka bardzo lubi trzymać w dłoniach tę rączkę i iść obok babci. Torba lekko mknie po chodniku, kółka toczą się szybko.

Babcia mknie nieco wolniej, prawdę mówiąc, czasami ledwo nadąża za wnuczką.

– Marylko, nie tak szybko – sapie babcia i podciąga sobie but, który, źle zapięty, kłapie na nodze. – Poczekaj, tylko zapnę zamek.

– Tu baza, tu baza! – odwraca głowę dziewczynka. – Odbiór. Stop! – i robi kilka kroków do tyłu. Torba prawie się wywraca, bo niełatwo pchać ją w odwrotnym kierunku.

– Oj! – Marylka też prawie upada; babcia – już z zapiętym butem – podtrzymuje ją w ostatniej chwili.

– To może ja bym jechała w torbie, babciu? Jako zakup. A ty mnie wież, dobrze? – I siup! – jedna chuda noga w białym adidasku już pcha się przez niebiesko-czerwony materiał.

– Nie fisiuj, dziecinko. Idź normalnie. Nigdy nie dojdziemy do tego sklepu.

No więc Marylka już nie fisiuje. Prawie grzecznie chodzi za babcią między półkami i nie domaga się niczego. Nie licząc czekolady, którą uwielbia. Rodzice nie pozwalają Marylce i Miłoszowi jeść zbyt dużo czekolady. Takie jest życie. Można do woli jeść marchewkę, pomidory, szczypiorek. Jednak ich smak – choć nie najgorszy – zupełnie nie przypomina smaku czekolady.

Dobrze, że babcia czasami daje się uprosić.

– Tylko jedną, proszę, proszę, proszę, pro...

– No już, już, dobrze – ulega babcia i w koszyku ląduje ukochany prostokącik w fioletowym papierku. – Ale po obiedzie, zgoda?

– Oczywiście! Buzia obiecuje. Zęby obiecują. Język obiecuje – Marylka wywała długi jęzor, wytrzeszcza oczy, aż przechodząca obok pani pochyła się z troską.

– Nie, nie, wszystko jest w porządku – uśmiecha się babcia i już można zapłacić za zakupy i umieścić je w torbie na kółkach: kartofle, buraczki, wafle ryżowe, chleb, bułki, śmietanę, gazetę, a na samym wierzchu – czekoladę.



Teraz to babcia ciągnie torbę na kółkach. Marylka tylko trzyma rękę na klapce zamykającej torbę od góry.

Trzeba iść do jeszcze jednego sklepu. Wchodzą do środka, ale babcia zaraz się zatrzymuje.

– Wiesz co, dziecinko, nie będziemy z pełną torbą przepychać się między półkami. Pójdę sama, a ty postój tu, przy drzwiach, i popilnuj zakupów. To nie potrwa długo.

– Pewnie! – Marylka bardzo lubi „zadania specjalne”. Nie lubi „zadań na niby”, czyli zabawy w kupowanie, pisanie na zabawkowym komputerze, odkurzania maleńkim odkurzaczkiem, lepienia pierogów z plasteliny. Nie lubi jeść plastikowym widelczykiem dla dzieci. Marylka lubi

to, co jest prawdziwe. A jeszcze bardziej lubi pomagać. Tylko żeby to było naprawdę.

Teraz, choć odrobinę boi się stać w sklepie z dala od babci, nawet okiem nie mruga, tylko dodaje:

– Będę pilnowała! Jak lwica albo tygrysica. Nie wypuszczę rączki z mojej rączki!

Babcia stawia torbę, opiera ją o ścianę. Marylka stoi obok, mocno trzyma uchwyt. Babcia z koszykiem w ręku znika między półkami.

Trzeba sprawdzić, czy wszystko w porządku – myśli dziewczynka i odpina klapkę. Od razu widać, że czekolada leży tam, gdzie powinna. Reszta zakupów nie jest taka ważna, ale skoro ma pilnować, przypilnuje nawet buraczków. Zagląda do torby, głębiej. Ciasno. Ciemno.

– Ty, Marylka, co tam grzebiesz?! – rozlega się niezbyt grzecznie i dziewczynka aż podskakuje ze strachu. No jasne, to Patryk, starszy kolega. Wpadł do sklepu po loda, o, już odwija i liże sobie, zaglądając do torby.

– Odejdź, bo jeszcze mi tu nakapiesz! – Marylka szybko zamyka klapkę.

– Masz tam skarby? Podziel się – drażni się z nią Patryk i łapie brzeg torby. Niby tylko tak dokucza, ale w torbie jest jeden skarb, którego trzeba strzec. Najlepiej go wyjąć i trzymać w rękach. Schować pod kurtkę.

– Uciekaj! – Marylka odpycha chłopca, który śmieje się i krzyczy:



– Ja tu jeszcze wrócę! – i myk! już znika za rozsuwanymi drzwiami.

Ojej. On tu na pewno zaraz wróci. A babcia stoi w takiej długiej kolejce do kasy. Jak uratować czekoladę?

Marylka nie jest beksą. Jest zaradną dziewczynką i już wie, co trzeba zrobić, by skarb nie wpadł w ręce nieprzyjaciela.

Kiedy babcia odchodzi od kasy z koszykiem pełnym zakupów, najpierw spogląda na wnuczkę.

– Aaaj!!! – krzyczy, choć jeszcze są w sklepie, bo Marylka ma całą buzię usmarowaną czekoladą. Żuje coś pośpiesznie i przełyka. W dłoniach trzyma tylko pognieciony pusty fioletowy papierek.

– Pilnowałam... I uratowałam czekoladę – dyszy z wysiłku. – Najlepsze schronienie jest w brzuchu. Nikt jej stamtąd nie zabierze. Prawda?



NOGA



Bal w przedszkolu – to coś, co Marylka uwielbia.

Właściwie to nie przedszkole, a zerówka. Ale ich zerówka jest właśnie w przedszkolu, nie w szkole. Może dlatego bale są ważną sprawą.

Zeszłoroczny bal i te jeszcze dawniejsze okazały się bardzo miłe. Tyle że Marylka była wtedy maluchem i nie umiała powiedzieć, jakie chciałaby mieć przebranie. Więc tańczyła jako księżniczka albo Indianka. Teraz jest w najstarszej grupie – jest zerówkowniczką. I dobrze wie, jak chce wyglądać na balu.

– Mamusiu, tatusiu, mam takie marzenie, wielkie, że nawet nie zmieści się w mieszkaniu – zaczyna dziewczynka, stojąc przed rodzicami.

– Czego ci trzeba, córuś? Takie wielkie to marzenie? – tata przyciąga do siebie Marylkę i głaszcze jej grzywkę i jej warkoczek, i jej kołnierzyk.

– Mów, mów, bo zaraz wychodzę – niecierpliwi się mama, lecz przykuca przy córeczce i uważnie na nią patrzy.

– Bo... bo ja najbardziej potrzebuję... głowy konia! – ogłasza Marylka, a rodzice przez chwilę nic nie mówią, tylko patrzą na siebie zdumieni.

– A więc moja córeczka marzy o głowie konia – upewnia się osłupiały tata.

– Tak, o duuużej głowie konia.

– Masz na myśli koński łeb? – szepcze mama i potrząsa głową, jakby wytrzepywała coś, co utkwilo jej w uchu i osłabiło słyszenie.

– Nie chodzi o łeb żywego konia! Tylko o takie przebranie. Koński łeb nałożony na mój ludzki łeb. – Jak ciężko jest czasami wytłumaczyć dorosłym najprostsze sprawy. – Miałabym na głowie głowę konia. I jeszcze z tyłu ogon przyczepiany do rajstop.

– Czyli chcesz być koniem na balu... – wzdycha tata, ocierając pot z czoła.

– Pewnie, że tak! Tylko koniem! Umiem już rzeć, posłuchajcie: yhaaa! yhaaa! – od razu widać, że Marylka potrafi również niezłe kłusować.

– Córeczko, tylko nie fisiuj – mówi zmęczona tym kłusem mama. – Dziewczynki nie przebierają się za konie. Szczególnie za konie z wielkimi łbami. Nie lepiej być księżniczką, wróżką, Czerwonym Kapturkiem...?

– Nie lepiej. W ogóle nie lepiej – Marylka obejmuje mamina głowę. – Dla mnie najlepiej jest być koniem. Bo to jestem jakby ja. A nawet bardzo ja!

– A nie możesz mniej być sobą? Chociaż na balu... – jęczy tata, ale już mierzy głowę córeczki za pomocą kawałka sznurka.

– Właśnie na balu niech to będę bardzo ja. A mniej sobą będę... potem – decyduje Marylka.

– Uff... – wzdychają chórem rodzice. Tylko czarno-biały kot Balon nie narzeka i nie wzdycha. Wchodzi do pokoju. Łasi się, ociera o Marylkę, o mamę i tatę i na pocieszenie mruczy jak motorek. On zawsze jest bardzo, bardzo sobą.

Kiedy łeb konia jest już gotowy, można zacząć przymiar. Przez cały tydzień rodzice pracowali nad tym przebraniem. Głowę zrobili ze styropianu – to taka lekka biała masa. Najtrudniej było wyrzeźbić uszy. W tym pomagał Miłosz, a nawet babcia. W dolnej części szyi jest otwór na oczy i nos Maryli. Styropian został oklejony papierem i pomalowany. Końska głowa jak żywa!

– Szybciej, szybciej! – podskakuje Marylka i wciska główkę przez otwór.

– Jeszcze trochę – pomaga Miłosz, który chodzi już do czwartej klasy, więc wie, jak przygotowywać zadania specjalne. – Stój prosto!

– Piękny! – zachwyca się Marylka i łups! – przewraca się do przodu, bo nie może utrzymać wielkiego końskiego łba na swojej cienkiej szyi. – No co? – mówi, gdy rodzice i brat podnoszą ją z podłogi. – Trzeba trochę zmniejszyć.



Po dwóch dniach łeb zostaje zmniejszony i Marylka wkracza na bal. Widać ją doskonale – wielgachna końska głowa góruje na tłumem księżniczek, kiwa się i prycha albo rzy. Przerazająco rzy.

Postacie stają w kole i przedstawiają się, tak wymyśliła pani Marta.

- Księżniczka Eliza.
- Księżniczka Adella.
- Królowna Miriam.
- Wróżka Patti.
- Czarodziejka Sweety.
- Koń Noga.

Śmiech wybucha jak wulkan. Śmieje się nawet pani, chociaż się powstrzymuje.

Też coś. Nie widzieli konia – myśli koń Noga i wzrusza ramionami.

Śmiech wybucha jeszcze raz, gdy „syrenką Lili” okazuje się być chłopiec, Jasio.

A co, nie wolno? Zawsze chciałem być syrenką – myśli syrenka Lili i też wzrusza ramionami, chociaż najpierw chce zapłakać. Staje obok konia Nogi, który poklepuje papierowym kopytem różowy kostium syrenki na pocieszenie.

Księżniczki tańczą w kółku i nie wiadomo, która pierwsza krzyczy:

- Ja mam lepszy brokat na sukience!
- Ty? Ty wyglądasz jak służąca! Ja mam lepszy brokat!
- Ludzie, jakie ona ma włosy. Wróżki takich nie mają!
- Ale mi czarodziejka! W starych butach!
- Lepiej naucz się tańczyć!
- A ty sobie kup koronę, bo twoja to jakiś śmieciuch!

Księżniczki i królowny biją się, płaczą, obrażają i szarpiają. Pani nie może sobie z nimi poradzić. Wszędzie słychać wrzaski, pretensje i szlochy.

Ale mimo wszystko bal się udał! Bo, proszę, jak ładnie tańczą razem, trzymając się za ręce: koń Noga i syrenka Lili. I śmieją się, śmieją, śmieją, jakby nigdy nie mieli przestać!